Nr. 141. Czwartek 30. Lipca 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cnt
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny franco do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent za każdorazowe umieszczenie

Z dniem 31. lipca kończy się prenumerata wielu czytelnikom Gazety Narodowej. Administracja przypomina przeto termin na nową przedpłatę, która wynosi: na sierpień i wrzesień . . 3 złr. — na pięć miesięcy (aż do końca roku) . . . . 7 złr. 50 kr.

Położenie Galicji.

I.

W przykrem położeniu znajduje się Galicja. Prześladowania, mordy, rzezie, pożogi, dokonywane przez satrapów moskiewskich, którym rząd moskiewski nadał nieograniczoną niczem władzę, muszą oddziaływać na umysły ludności tutejszej, wzburzać jej nienawiść do Moskwy, a młodszych porywać do czynnej pomocy uciśnionym braciom z za kordonu. Z drugiej strony ustawy istniejące, zawarte konwencje z Moskwą wzbraniają wszelkiego posiłkowania srogo uciskanych i obowiązują rząd do przyjmowania na siebie roli obrońcy Moskwy. Przykre to położenie Galicji uznał także reskrypt rządu cesarskiego z dnia 11. lutego b. r., oświadczający, że „utrzymanie porządku wewnątrz i zachowanie międzynarodowych zobowiązań co do Moskwy, będzie się starał rząd cesarski pogodzić z względami ludzkości i z poszanowaniem uczuć galicyjskich swych poddanych."

Oświadczenie to było wielkiej doniosłości. Było ono rękojmią dla narodu, iż władze tutejsze z wielką oględnością i delikatnością i wtedy tylko występywać będą, gdyby pokój publiczny lub zobowiązania międzynarodowe istotnie i widocznie naruszone były. Uwzględniono tem postanowieniem szlachetne uczucia narodu, a zamierzywszy ich nie drażnić, zyskiwano w zamian dla cesarskiego rządu szczere uznanie.

I istotnie w pierwszych trzech miesiącach powstania oświadczenie to było ścisłą normą w postępowaniu władz. Zrozumiały one od razu, że Polacy nie mają najmniejszej myśli, wszczynać zaburzenia w Galicji, lub występywać nieprzyjaźnie przeciw Austrji. Francja i Anglja Prusom za wzór stawiały postępowanie rządu austrjackiego

W dalszym jednak biegu zaszły znaczne zmiany. Władze popełniły bowiem kilka błędów, które drażniły ludność. Wydano rozporządzenia, którego nietylko nie wypływały z wypowiedzianej zasady, godzenia międzynarodowych zobowiązań z względami ludzkości i poszanowaniem uczuć polskiej ludności, ale sięgały nawet po za istniejące ustawy i konwencje z Moskwą.

Jeżeli mocarstwa zawierają traktat międzynarodowy, to nigdy nie biorą na siebie obowiązku, dla przeprowadzenia tej umowy naruszać prawa istniejące. Przeprowadzenie wszelkich konwencyj międzynarodowych odbywać się może jedynie w granicach ustaw istniejących.

Nad bezpieczeństwem publicznem i nad wykonaniem ustaw, tego bezpieczeństwa chroniących, czuwają w państwie austrjackiem władze polityczne wraz z żandarmerją i sądy.

Jeśli młodzi ludzie jeździli po kraju i przesuwali się w rozmaitych kierunkach od wsi do wsi, toć tak długo nie można ich było podług ustaw istniejących zatrzymywać, jak długo nie było ugruntowanych na faktach poszlak, że istotnie spieszą na plac boju. Jeźli zaś każdy młody człowiek był aresztowany, bez względu czy miał paszport lub nie, bez względu że żadnych nie było poszlak iż ode wsi do wsi w tym celu się udaje: toć to sięgało już po za zobowiązania traktatowe, bo naruszało istniejące ustawy.

Jeżeli w uorganizowanem państwie do przytrzymywania podejrzanych ludzi przeznaczone są władze bezpieczeństwa, toć używanie włościan do tej czynności w chwytaniu podejrzanych o chęć udziału w powstaniu, przekraczało również istniejące ustawy, więc przekraczało i zobowiązania traktatowe.

W gazecie naszej podajemy liczne fakta, gdzie wojskowi na własną rękę odbywają rewizje, aresztują osoby i t. p. Dzieje się to wbrew ustawom, a do działania wbrew ustawom nie może obowiązywać żaden traktat międzynarodowy.

Na ulicach miast Krakowa i Lwowa, i innych pomniejszych, co chwila aresztowani są ludzie miejscowi, przez używanych jedynie do pomocy władz bezpieczeństwa agentów. Dzieje to się podług widzimisia. Wystarcza mieć jakąś twarz niezwykłą, jakąś minę, z której agent wnosi, iż to może być obcy człowiek. Agent daje znak innym agentom i policjantom, obskakują najspokojniejszych ludzi dla tego, że wydają się mieć miny obce lub ochotników, spieszących w pomoc walczącym w Polsce, i prowadzą śród zbiegowiska do policji. Tak odbywają dzień w dzień prawdziwe łowy na ludzi, czego żadnym sposobem zobowiązania międzynarodowe wymagać nie mogą.

Czyż jest tu zachowana zasada owego oświadczenia rządu cesarskiego z dnia 11. lutego, iż utrzymanie porządku wewnątrz i zachowanie międzynarodowych zobowiązań rząd cesarski będzie się starał pogodzić z względami ludzkości i poszanowaniem uczuć galicyjskich swych podddanych?.....

Sprawa polska za granicą.

Mémorial diplomatique, wychodzący w Paryżu co niedziela, tak pisze o zamiarach mocarstw dyplomatycznie interweniujących:

„Wrażenie nieprzyjemne, jakiego doznały dwory Anglii, Francji i Austrji po odczytaniu depeszy Gorczakowa, doprowadziło do tego, iż dwory te postawiły sobie alternatywę: czy mają w ogóle odpowiedzieć jeszcze Moskwię, lub czy nię byłoby rzeczą stosowniejszą, zerwać dalsze rokowania? Postanowienie ostatniego rodzaju miałoby tę korzyść, iżby miało cechę większej siły i energii. Tymczasem mocarstwa zadały sobie pytanie, czy mają zostawić wolną grę wrażeniu odpowiedzi płytkiej i obliczonej chytrze na omylenie opinii publicznej. Po głębokiem rozważeniu powodów za i przeciw jednej lub drugiej alternatywie, i po zastanowieniu się nad sytuacją, postanowiły dwory pójść drogą pośrednią, któraby zarówno godności ich własnej, jakoteż interesom Europy i Polski odpowiadała.

„Trzy mocarstwa zgodziły się na wysłanie do Petersburga odpowiedzi równobrzmiącej, której cel będzie dwojaki: raz odrzucić replikę Gorczakowską, a powtóre postawić program swój jako miminum niezmienne i niewzruszone.

„W tym celu gabinet tuilleryjski wypracował d. 21. b. m. projekt noty, i przesłał go do Londynu i Wiednia, by dwory te orzekły, czy przystają nań, z zastrzeżeniem pewnych zmian, lub bez takowych. Kurjer, wysłany do Wiednia z tym projektem, opuścił Paryż d. 22. b. m. wieczorem. Spodziewają się, że odpowiedź przyjdzie najdalej we wtorek (28 b. m.)

„Chociaż noty równobrzmiące, które mają odejść teraz do Petersburga, nie będą jeszcze ultymatem, trzy dwory nie zaniedbają przecież dodać w nich uwagę, iż na nich myślą zakończyć wszelką dyskusję pisemną z Petersburgiem i kierować się nadal tylko będą interesami Europy, tak ciężko zagrożonemi przez niepokoje w Polsce.

„W tym przeciągu czasu (kiedy noty równobrzmiące będą leżeć na pulpicie Gorczakowa), dwory Wiednia, Paryża i Londynu porozumiewają się nad właściwością i znaczeniem dokumentu dyplomatycznego, którego zadaniem będzie, zgodzie ich wzajemnej użyczyć ostatecznego wyrazu jednej, nieodwołalnej woli. (Jestto alluzja do zawarcia przymierza lub co najmniej konwencji jakiejś między Francją, Austrją i Anglią.)

„Jeżeli Moskwa po ostatniej austrjackiej nocie z d. 19. b. m. (w której Austrja wyrzeka się Moskwy) przystała (?) na przyjęcie sześciu punktów, natenczas przed zgodną i energiczną postawą trzech mocarstw zwinie chorągiewkę zupełnie."

Mémorial diplomatique, biorący swe natchnienia zarówno z gabinetu hr. Drouin de l'Lhys jak i hr. Rechberga, mniema, że „pomimo licznych pogłosek o wojnie, są jeszcze dostateczne podstawy do utrzymania pokoju, zwłaszcza gdy Moskwa nie wyrzekła jeszcze ostatecznego słowa. Dumny język, z jakim Gorczaków wystąpił w swych odpowiedziach, da się wytłumaczyć przypuszczeniem jego, że zgoda trzech mocarstw nie jest dość mocną, by mogła stawić czoło zdecydowanej postawie Moskwy. Oczekiwanie to nie spełniło się. Wczoraj Gorczaków miał jeszcze do czynienia z prostem porozumieniem trzech mocarstw, dziś może już mieć do czynienia z przymierzem. Poznaje on to. Słyszymy, że pospieszył właśnie za pośrednictwem posłów oświadczyć w Paryżu, Londynie i Wiedniu z oświadczeniem ustnem, iż „nie poznano się na jego zamiarach, i że daleki od nieprzystania na sześć punktów, gotów jest przeciwnie, przyjąć je."

Lecz mocarstwa nie poprzestają na tem zapewnieniu ustnem, dotyczącem zresztą tylko jednej części wymagań gabinetowych. Obstają one przy zawieszeniu broni i konferencji.

Austrja czyni podobno trudności jeszcze. W Anglii zaś projekt noty hr. Drouin de l'Huys, jakkolwiek bardzo ostry, podobał się głównie dlatego, iż nie ma cechy ultymatu. Łamią sobie tylko jeszcze głowę nad trzema rzeczami w Londynie: czy posłać do Petersburga trzy osobne noty z wnioskami równobrzmiącemi, czy noty całkiem równobrzmiące, lub czy jednę notę zbiorową. W dwóch ostatnich przypadkach odjętoby zapewne brulionowi p. Drouin kilka przynajmniej ostrych kolców. W pierwszym zaś razie złagodzonoby tylko zakończenie — tak, iż znowu wystąpienie mocarstw wyglądałoby nakształt karmelka, a strawny żołądek Gorczakowa spożyłby go bez trudności, i nie byłoby końca pisaninie ani dyplomacji.

Prosimy rozważyć tylko, co pisze *la France* d. 25. b. m.: „Publiczność zdaje się zajmować wiele postanowieniem, jakie powezmą dwory. Ludzie serca gorącego, wyobrażają sobie, że stoimy już na punkcie zerwania stosunków z Moskwą. Ludzie ci mylą się. Pierwszy krok, zamierzony teraz przez mocarstwa, zależy w tem, by odpowiedzieć na depeszę Gorczakowa, zbijając jego argumenta, lub oświadczając mu, że nie masz już przyczyny dalszej dyskusji. Następnym aktem postępowania dyplomatycznego będzie odwołanie posłów, — nie będzie to niczem więcej, jak tylko prostem dyplomatycznem zerwaniem stosunków. Trzecim stopniem działania dyplomatycznego z porządku byłby ultymat, na który Moskwa musiałaby odpowiedzieć krótko *tak* albo *nie*. W ostatnim razie nastąpiłoby zerwanie związków ostateczne. Jak widzimy, daleko jeszcze od tego." Dziennik ten potwierdza również, że odpowiedź z Londynu i Wiednia na projekt francuzki nadejdzie dopiero w połowie bieżącego tygodnia (wczoraj lub dzisiaj, d. 23 lub 29 b. m.)

Licząc lekko tylko na każdy z tych prawdopodobnych trzech aktów po jednym miesiącu czasu — kroki nieprzyjacielskie mogłyby nastąpić dopiero w pierwszych dniach listopada, t. j. w porze, kiedy Bałtyk poczyna już zamarzać, i kiedy wszelkie wyprawy w tamtej stronie stają się niepodobnemi.

Opinion nationale przewidując to, występuje z nowym projektem: „Francja niechaj uzna niepodległość Polski, niechaj zezwoli na emisję pożyczki polskiej w Paryżu i postara się o dostateczny dowóz broni dla wojska polskiego." W tym razie — sądzi p. Guéroult — powstanie utrzyma się przez zimę, a z wiosną interwencja dyplomatyczna rozstrzygnęłaby losy Polski."

Co do nas, jesteśmy przekonani, że „mocarstwa będą musiały kierować się interesami Europy, zagrożonemi ciężko dłuższem trwaniem niepokojów w Polsce" — jak twierdzi Mémorial diplomatique. Nie zaprzeczamy, że Polska potrzebuje pomocy, ale tylko o tyle, o ile zamknięte jej są wszelkie sposoby regularnego i taniego dowozu broni i amunicji. Jeżeli mocarstwa zachodnie nie usuną tych przeszkód, natenczas, kto wie, czy narodowe do dziś dnia powstanie polskie nie przerzuci się w rewolucję, posiłkowaną rewolucjami

Rozprawy w Izbie lordów parlamentu angielskiego dnia 24. lipca

Margrabia Clanricarde żąda przedłożenia angielskich sprawozdań konzularnych o okrucieństwach, popełnianych lub zamierzonych przez Moskali w Polsce od 1. maja b. r., i zapytuje, czy rząd Jej król. Mości ma powód sądzić, że Moskwa będzie na przyszłość prowadzić wojnę podług zwyczaju wojennego narodów cywilizowanych. Sarkazmy szydercze, jakich sobie ks. Gorczaków pozwala o nocie lorda Russela, uważa on za niegodne uwagi, lecz jest tego zdania, że niemożna ścierpieć okoliczności, iż rząd moskiewski, który właściwie wywołał tak okropny stan Polski, nietylko nie przyrzeka umiarkowańszego postępowania, ale nadto grozi jeszcze surowszemi środkami przeciw obrońcom swej ojczyzny. Anglia podjęła tę interwencję w imienin ludzkości, a chociaż wolno także mówić, że Anglia nie zamierza prowadzić wojny, to przecież jest obowiązaną przed Bogiem i ludzmi w związku z Francją i Austrją położyć tamę okropnemu gospodarstwu moskiewskiemu w Polsce

Lord Russel odpowiada: Przedłożenie żądanych korespondencyj pociąga za sobą trudności, których nie można uniknąć. Nasi ajenci dyplomatyczni przedstawiają nam słusznie, że ogłoszenie ich doniesień utrudniłoby im zbieranie na przyszłość wiadomości autentycznych. Zresztą wiadomości tę nie są tak bardzo pewne, żeby je można zaopatrzyć pieczęcią urzędową i oddać publiczności. Doniesienia lorda Napiera, żyjącego daleko od placu boju, pochodzą od moskiewskiego ministra spraw zagranicznych, lub z urzędowych czasopism petersburgskich. Przeciwnie angielski konzul w Warszawie donosi od czasu do czasu, cokolwiek zasłyszy z różnych stron Polski, co może być czasem prawdziwem, czasem zaś niedokładnem. Co się tyczy n. p. dekretów Murawiewa, to takowe są przedrukowane nawet w dziennikach moskiewskich, a lord Napier dowiedział się od ks. Gorczakowa, że rzeczywiście niektóre damy, noszące żałobę z powodów politycznych, miały zapłacić 110 lub 120 funtów szterlingów, i że w skutek tego ustały takie demonstracje. Nie sądzę, żeby ta informacja wystarczyła szanownemu lordowi, lecz zawiera ona wszystko, cokolwiek tylko o tem wiemy. Co się tyczy sprawy ogółem, t. j. tendencji i celu naszej interwencji, to muszę tu nadmienić, że skrzywiono zupełnie jednę z mych uwag, poprzednio (d. 20. w Izbie gmin) uczynionych. Nie wiem, zkąd to poszło, lecz p. Horsmann na mityngu w St. James Hall 22. b. m. wkłada mi w usta wyrazy, które się sprzeciwiają właściwemu znaczeniu mojej mowy. Podług niego miałem powiedzieć, że „chociaż honor i interes Anglii i bezpieczeństwo Europy wymagałyby tego, to Anglja pod żadnym warunkiem nie dobyłaby oręża za Polską." Jestto widocznie taka niedorzeczność, że niepodobna, aby przeszła kiedykolwiek przez usta moje. Powiedziałem, że gdzieby szło o honor i niepodległość Anglji, nie możnaby obliczać ściśle skutków wojny, i honor ojczyzny należy do ostatniego bronić. Lecz, dodałem, gdzie idzie o sprawę ludzkości, o równowagę europejską lub doniosłość pewnych traktatów, natenczas powinien rząd, zanim uczyni krok stanowczy, wymiarkować dokładnie cel, jaki ma przed oczyma, i rozważyć, czyli posiada potrzebne środki do osiągnienia takowego. Jeszcze jaskrawiej wygląda drugie przypisane mi oświadczenie, mianowicie: że „Polska osiągnęłaby swą niepodległość wbrew życzeniu i żądaniu Anglji," jak to lord Derby tłumaczył sobie moją mowę. Źle mię jednak zrozumiano. Przed niejakim czasem wypowiedziałem nadzieję, że Polska osiągnie kiedyś swą niepodległość. Lecz Polska, powiedziałem, odbudowana przez zagranicę, n. p. przez Francję, Anglję, lub Austrję, mogłaby być żywiołem nieporządku w Europie. Byłaby wtedy utworem sztucznym, musia-

łaby żądać ciągle pomocy zagranicy i stałaby się źródłem agitacji. Lecz gdyby Polska własnemi siłami zdołała osiągnąć niepodległość swoją, wtedy byłaby żywiołem porządku i pokoju. Taki był sens mej mowy. Co się tyczy ważnego doniesienia, jakie rząd J. król. Mości otrzymał od Moskwy, to jedynie praktyczną stroną takowego jest zalecenie, żeby Austrja zniosła się z Prusami i z Moskwą, ażeby następnie te trzy mocarstwa odbyły konferencję i szczegółowo określiły, co należy działać ze względu na owe 6 punktów, a nakoniec że Anglja i Francja mają dostąpić zaszczytu, być zawiadomionemi o rezultatacie tych konferencyj. Jest to jedyny praktyczny wniosek, zawarty w komunikacie moskiewskim. Cieszę się mogąc powiedzieć, że rząd austrjacki ledwie otrzymał tę depeszę, natychmiast telegrafował do Petersburga, że wniosek ten odrzuca bezwzględnie. (Słuchajcie! Słuchajcie!) Poseł austrjacki przedłożył mi doskonałą i otwartą depeszę, w której rząd austrjacki odrzuca wniosek takiej konferencji. Mogę tylko dodać, że o ile sięga nasza korespondencja, Austrja i Francja zgadzają się w swych mniemaniach zupełnie z nami. (Słuchajcie! Słuchajcie!)

Lord Stratford de Redcliffe: Izba przyjęła wiadomość o zachowaniu się Austrji z wielką uciechą. Austrja nie jest już ciemiężycielką Włoch i przeciwniczką wszelkich opinij liberalnych, lecz możemy się spodziewać, że gdzie tylko idzie o spokój europejski i wolność handlu, nie odmówi ona nam sympatji i współdziałania. Moskwa zmusiła Polaków 50letnią niesprawiedliwością i ciemięztwem do oporu, a teraz kieruje się polityką zagłady. Taki rząd, jak moskiewski, powinienby był w pismach urzędowych zaniechać owego tonu sarkastycznego, jakim odznacza się nota Gorczakowa. Jeżeli Anglia niema zobowiązań traktatowych, to ma przecież wobec Polski obowiązek moralny, którego nieładwo pozbyć się może. Oświadczam się stanowczo przeciw polityce, któraby za sobą pociągała wojnę z Moskwą o Polskę. Lecz Moskwa nie jest już tak silną, jak przed 10laty, a rząd Jej k. Mości powinienby zwrócić uwagę Moskwy na niebezpieczeństwo położenia, w jakiem się znajduje, ażeby usłuchała przedstawień trzech mocarstw.

Lord Ellenborough: Odpowiedź księcia Gorczakowa uniemożebnia faktycznie dalszą interwencję dyplomatyczną. Wiemy teraz, że w drodze dyplomatycznej nie możemy nic uzyskać od Moskwy. Nie potrzeba mieć sprawozdań z Polski, ażeby mieć dowody ohydnego prowadzenia wojny przez Moskali. Proklamacje Murawiewa są same w sobie dość sromotne. (Słuchajcie! Słuchajcie!) Stan, jaki one wywołały konfiskatą majątków i ogólną niepewnością życia i majątku, jest okrucieństwem, niesłychanem dotąd w Europie. (Brawo!) Codzień nabieram więcej przekonania, że chociaż rządy postępują ostrożnie, chociaż się bardzo starają ochronić Europy od wojny, praca ich będzie daremną, jeżeli okrucieństwa takie będą nadal popełniane. Uczucie całej Europy będzie silniejszem, niż wszelka ostrożność rządów. (Słuchajcie! Słuchajcie!) Moskwa miała tę samą sposobność korzystania ze swego stanowiska w Polsce, co Austrja i Prusy w Galicji i Poznańskiem. W tych dwóch prowincjach panuje dobry byt, podczas gdy w królestwie Polskiem od lat 33 drzemiące lub czynne wzburzenie jest na porządku dziennym. Przyczyną tego jest zły rząd i nic innego. (Słuchajcie! Słuchajcie!) Przyczyna leży w brutalnej wzgardzie uczuć i myśli poddanych, a przeciw takiemu brutalstwu musi się cała ludzkość oburzyć. Spodziewać się należy, że Moskwa pozna swe stanowisko. Nie jesteśmy jej nieprzyjaciołmi, przeciwnie życzymy sobie takiego stanu rzeczy, jaki ustalił traktat wiedeński, lecz Moskwa udaremni wszystko, jeżeli trwać będzie w polityce obecnej.

Lord Malmesbury uprasza szanownych lordów, u których widocznie walczy uczucie z rozumem, by się nie dali porwać swym uczuciom. Podług niego rząd powinien był w kwestji polskiej zachować tę samą politykę neutralności i nieinterwencji, co w kwestji amerykańskiej. (Słuchajcie! Słuchajcie!) Teraz jednak zachodzi obawa, że spór dyplomatyczny doprowadzi do obwinień wzajemnych, a w dalszem następstwie do wojny. Anglja nie ma obowiązku w imieniu ludzkości pomnażać rozlew krwi w Polsce ofiarowaniem tysięcy żołnierzy angielskich. Przytem nie można będzie również osiągnąć żadnych korzyści handlowych; a co się tyczy zobowiązań ku Polsce, wie rząd angielski, że w ostatnim dziesiątku lat wojny napoleońskiej Polska przelewała krew najlepszych swych synów za Francję przeciwko Anglji. Jeżeli rząd idzie ręka w rękę z Francją, to przekona się, że interesa obu sprzymierzeńców sprzeciwiają się sobie, a koniec wojny będzie tylko materjalnem wyniesieniem Francji. Rząd angielski powinien się ograniczyć jedynie na przedstawieniach przyjaznych, a w ostatecznym razie na odwołaniu posła swego z dworu moskiewskiego.

Lord Granville broni polityki rządu przeciw zarzutom lorda Malmesbury, którego ostateczny wniosek, odwołania posła angielskiego, uważa za krzyczącą niekonsekwencję w porównaniu z tem, co przedtem mówił.

Margrabia of Clanricarde cofa swój wniosek.

(Na posiedzeniu tem złożył lord Russel na stół Izby parę dokumentów dyplomatycznych, między któremi relacja lorda Napiera o rozmowie mianej z Gorczakowem już po wysłaniu na Zachód ostatnich depesz moskiewskich, jest najciekawszą.

Rozprawy w Izbie gmin parlamentu angielskiego z dnia 24. lipca.

Henessy, Beaumont, lord Raynham i Kinglake zapytują ponownie o zamiary rządu w kwestji polskiej. Kinglake powiada, że ton odpowiedzi moskiewskiej jest dla mocarstw obrażającym. Spodziewać się należy, że Anglia odpowie na to krótko i kategorycznie, i pójdzie we wszystkiem w porozumieniu z Francją. Austrja zajęła odrzuceniem usiłowań moskiewskich, poróżnienia jej z Anglią, takie stanowisko w radzie europejskiej, jakie prawdziwie przystoi mocarstwu pierwszego rzędu. Na to odpowiedział lord Palmerston: Niemożna przemilczeć, że stan Polski i Litwy jest ubolewania godnym, a zwłaszcza, że mieszkańcy stoją między teroryzmem Moskali i powstańców, jak gdyby między dwoma ogniami. Jednakże mam co do moskiewskiej depeszy tylko jedno nadmienić. W korespondencji z r. 1331 i 1832 twierdził rząd moskiewski zawsze, że, przytłumieniem powstania wyemancypował się ze wszystkich zobowiązań traktatu wiedeńskiego, i może Polskę jako kraj zdobyty traktować podług upodobania. Dziś jednak przyznaje Moskwa w tej depeszy, że mocarstwa, które podpisały traktat wiedeński, mają prawo, w granicach tego traktatu wyświecać stan rzeczy w Polsce. Tym sposobem wiele zyskano. (Słuchajcie! słuchajcie!) Co się tyczy polityki, jaką będzie zachowywać rząd Jej król. Mości, jest-to nadto ważny przedmiot, żebym się mógł tu o niej wprost wyrazić. (Słuchajcie! słuchajcie!) Powiem tylko tyle, że rząd Jej król. Mości nie poprzestanie działać w porozumieniu z Francją i Austrją. (Słuchajcie! słuchajcie!)

Ziemie Polskie.

Multany 22. lipca.

Wyprawa z Turcji miała głównie na celu dywersję, przytrzymanie wojsk moskiewskich, spieszących z południowej Rosji na teatr wojny, ściągnięcie ich w południowe okolice. To był cel główny; z niego wypływała potrzeba zaprowadzenia oddziału wkraczającego na teatr powstania.

Dla osiągnięcia głównego celu wybrałem Tulczę jako punkt organizacji i postanowiłem wkroczyć do Bessarabii. Organizacja i wkroczenie jednakowo zagrażały Moskalom i zmuszały ich trzymać w pogotowiu znaczne siły na przyjęcie nasze.

Organizacja trwała dwa miesiące niespełna, od połowy maja do 12. lipca. Żeby dać wyobrażenie o trudnościach, z jakiemi walczyć musiała, dość powiedzieć, że w kraju obcym, w którym najmniejszy drobiazg trzeba było opłacać, w początkach byłem prawie bez funduszów. Mówię „prawie", bo wszystko, com posiadał na umontowanie i wyprowadzenie ludzi, było 3.000 rs, w moskiewskich papierach. Następnie powoli poczęły mi napływać pieniądze; nigdy jednakże w tak dostatecznej ilości, ażeby wyprawę na większą skalę przedsięwziąść można było. Trzeba było łatać jedno drugiem, naciągać, sztukować, ażeby zrobić chociaż cokolwiek.

Najważniejszemi do wykonania wyprawy przedmiotami były: broń i ludzie.

Broni dostarczyli nam przyjaciele nasi. D. 17 maja, w chwili przybycia mego do Konstantynopola, przybyło statkiem francuzkim 570 karabinów. Posiadając tę broń, natychmiast rozporządziłem wyprawianie ludzi na punkt zborny do Tulczy, dokąd i sam wkrótce potem udałem się.

Ludzi znalazło się daleko mniej, jakem się spodziewał. Pochodziło to z tej przyczyny, że wyprawa została bardzo spóźnioną. Powinna ona była wykonać się w kwietniu; tak radziłem, tego domagałem się. Temu przeszkodził, brak środków z jednej, opieszałość z drugiej strony. W czerwcu kiedy broń przybyła, jedni odjechali, drudzy byli zrażeni długiem czekaniem, trzeci tworzyli projekta, podkopując z góry powodzenie wyprawy. Koniec końcem, 2000 ludzi, których w pierwszym momencie, przy znacznych środkach pieniężnych i energicznem działaniu, można było wyprowadzić i rzucić, chociażby nawet na Odesę, 600, na których później można było jeszcze liczyć — zredukowało się do dwiestu-sześćdziesięciu. Z tą garstką nie można było nic innego zrobić, jak próbować przejść przez Mołdawię, licząc jeszcze na to, że rząd księstw Zjednoczonych, przez wzgląd na sympatję, jaką sprawa polska w całym ucywilizowanym świecie posiada, dozwoli jej przemknąć się. O pozwolenie przejścia prosić nie było można, bo jakiż rząd pozwoliłby zbrojnemu hufcowi wkraczać na swoje terytorjum? Trzeba było ryzykować.

Organizowałem się więc w Tulczy, w celu wkroczenia do odstąpionej traktatem 1856 roku Besarabii, przejścia Prutu w okolicy Falozi, obejścia Jass i rzucenia się do północnej Besarabii w okolicach Chocimia. Zrobiłem ten plan dlatego, że spodziewałem się, iż wzmocnię szczupłe moje siły, zabierając po drodze Polaków przebywających w Mołdawii.

Czerwiec zeszedł na przygotowaniach, otoczonych tysiącznemi trudnościami, których najwybitniejszym wyrazem było skonfiskowanie nam przez rząd turecki broni. Turcy skonfiskowali 570 karabinów — zostaliśmy raptem bez broni. Nie zrozpaczyliśmy jednakże. Komisarz wojenny, który w Konstantynopolu zajmował się wyprawianiem ludzi i ekwipowaniem, posłał do Grecji po zakupienie 120 karabinów. W samym zaś Konstantynopolu ofiarowano nam 200 sztućców angielskich, przysłanych na rzecz Czerkiesów. Kiedy broń z Grecji przybyła, natychmiast wyprawioną została do Tulczy. Otrzymałem ją 5. lipca.

Lecz jakież było moje zdumienie, kiedy zamiast 200 doskonałych angielskich sztućców, znalazłem czterdzieści sztuk starej moskiewskiej broni — sztućców wprawdzie, ale takich, z których każdy niemal wymagał reparacji! To samo działo się i z karabinami. Stare sprężyny nie rozbijały kapiszonów. Trzeba było wszystką broń przepatrzyć i naprawić, a przytem trzeba było robić ładunki. Co do broni przeto: z 570 posiadanych początkowo, z 320 spodziewanych następnie, zeszło do 160 sztuk lichej broni. Wszystko więc składało się na to, aby wyprawa się nie powiodła. Nie było jednakże możności wahać się ni zwlekać. Byłem naglony. Odbierałem rozkaz po rozkazie iść jak najprędzej. Musiałem iść. Na dzień 12. lipca naznaczyłem wymarsz z Tulczy.

Rząd turecki, zapewne w celu zachowania pozorów, stawiał nam przeszkodę po przeszkodzie. Nie dość, że w Konstantynopolu zkonfiskował nam broń, nie dość że w Tulczy zabrał nam kilkanaście tornistrów, kilka ładownic i kilkaset ók ołowiu: jeszcze w dniu naszego wymarszu gubernator tulczański nakazał ogólne wyaresztowanie wszystkich przebywających w Tulczy Polaków. Silne patrole krążyły po ulicach zabierając i zapędzając do więzienia wszystkich, o polskość podejrzanych; my zaś wybieraliśmy się do wymarszu. Był to w Tulczy dzień, który bez przesady można nazwać sądnym Mieszkańcy byli strwożeni; my pojedyńczo przemykaliśmy się do domu, w którym naznaczyłem punkt zbioru i chowaliśmy się w ogrodzie.

Nad wieczorem ustała gonitwa patroli za Polakami. Gubernator myślał zapewne, że zwichnął wyprawę naszą, zabrawszy nam przeszło 60 ludzi i rozpędziwszy innych po burzanach. Nie było czasu obliczać się. Kto przyszedł, dostał broń, ładunki, kapiszony i stawał do szeregu. Przyszło tyle, że wszystka broń została rozebraną.

O północy wyprowadziłem oddział przez ogrody w pole. Wóz z amunicją i kilka koni, które składały naszą jazdę, wymknęły się cichaczem ulicą i złączyły z nami za miastem. Manowcami pociągnęliśmy ku Dunajowi, w trzciny, w kierunku ku Isakczy Maszerowaliśmy przez całą noc. O godzinie 6tej z rana zatrzymałem się na połowie drogi z Tulczy do Isakczy, w miejscu umówionem, w którem przedsięwziąłem przejść przez Dunaj.

Najtrudniejsza operacja — przejście Dunaju — poszło jak najpomyślniej. Na kilka dni przed wymarszem z Tulczy, posłałem do Suliny 9 ludzi, w celu wypatrzenia jakiego parowca, idącego do Gałacu, zaambarkowania się na nim, opanowania go na połowie drogi pomiędzy Tulczą a Isakczą i zmuszenia do przeprawienia nas. Rozkaz ten wykonany został literalnie i zręcznie. Remorkier, nazwiskiem *Car*, zabrał moich wysłańców; ci, ujrzawszy moje sygnały na brzegu, pogrozili rewolwerami kapitanowi, maszyniście i sternikowi; statek przybił do brzegu, zabrał nas i przewiózł na grunt mołdawski, powyżej wyspy Czatal.

Chciałem debarkować albo naprzeciwko wsi Kartal, albo w Reni. Niestety, nie mogłem tego uczynić. *Car* miał popsutą maszynę, brał wodę, nie mógł więc iść z nami daleko. Punkt debarkacji przyczynił nam jeden dzień marszu więcej. Szliśmy dzień cały, ścieżkami, brzegiem Dunaju, śród ogromnych i gęstych oczeretów. Wóz z amunicją i efektami grzązł co chwila w trzcinach i kilkakrotnie łamał się. To opaźniało nasz marsz, tak że pod wieczór zaledwie wybrnęliśmy na drogę pod Monasterem, o pół mili od wsi zwanej ***Satul-nou***, pomiędzy dwoma jeziorami Kagulem i Jalpuchem. Tam przenocowaliśmy.

Na wybrzeżu mołdawskiem obliczyliśmy się. Było nas wszystkiego, wliczając w to oficerów i sztab, 213 ludzi. W tej liczbie mieści się 7 ludzi na koniach.

Tu muszę powiedzieć, że z góry postanowiłem sobie, bądź cobądź, nie traktować Mołdawanów po nieprzyjacielsku, nie czynić, nie przedsiębrać nic, coby nosiło pozór wojennych przeciwko Rumunom kroków. Oprócz mego osobistego postanowienia, miałem na to wyraźne ze strony Rządu nar. rozkazy. Przytem oświadczam uroczyście, że nie miałem najmniejszych porozumień ze stronnictwami krajowemi; nie byłem bynajmniej do żadnych wewnętrznych w Księstwach spraw wmieszany. Zgwałciłem teorytorjum Księstw, ale ten gwałt usprawiedliwiał się dostatecznie wyjątkowością naszej wojny i naszego położenia i szczupłością naszej liczby. Żaden rozsądny człowiek nie mógł przypuszczać, abym w 213 ludzi chciał podbić kraj. Gdybym był miał 2.000, byłbym debarkował w okolicach albo Akiermanu albo Odessy. We 213 ludzi musiałem dążyć jak najbliżej do ogniska powstania.

Dnia 13. lipca ruszyłem z Monasteru i odpocząwszy w Kuragusz, przenocowałem w Etiulikej. Mieszkańcy po drodze okazywali się dla nas przyjaźni. Płaciliśmy za wszystko hojnie, bo chcieliśmy ażeby i oni dali świadectwo przed rządem Księstw, że jeżeliśmy zgwałcili granicę, to tylko granicę, że o gwałceniu praw i zwyczajów krajowych ani myślimy.

Za Etiulikej postrzegliśmy za sobą eklererów rumuńskich. Na wyżynach ukazała się piechota. Kazałem kolumnie swojej sformować się plutonami, w pogotowiu zrobić na lewo w tył i odeprzeć atak. Rumuni sformowali się w trzy kolumny, poprzedzone łańcuchem tyralierów, i postępowali za nimi równiną.

Pułkownik Kalinesko wysłał parlamentarza. Żądał rozmowy ze mną. Przystałem.

Pułkownik Kalinesko proponował mi wrócić. Odpowiedziałem mu, że to niepodobna.

— A więc — rzekł — będę pana atakował.

Nie zaprzestałem marszu. Więcej jak półgodziny kolumny rumuńskie postępowały za mną w bojowym porządku. Przed Wolkanentami straciłem je z oczu i miałem czas na danie żołnierzowi spoczynku.

Kierunek mego marszu był na Kahul. W połowie drogi jednakże zmieniłem ten kierunek. Wziąłem się w prawo ku granicy moskiewskiej i stanąłem na noc w Musaidzie.

Tym manewrem zmyliłem pogoń, niedługo jednakże. Przez noc wyszukali nas żandarmi konni, rozsypani na wszystkie strony. Nazajutrz zrana wojsko rumuńskie było już blisko nas, dościgało nas, a to dla tego, że wiezione było na konnych podwodach wówczas, kiedy my cały marsz odbywaliśmy piechotą. Dodać do tego potrzeba, że władze rzuciły pomiędzy wieśniaków wieść, jakoby z Turcji przybyła zgraja zbójców, która rznie ludzi, rabuje i pali. Skutkiem tych wieści, za grube nawet pieniądze, nie mogliśmy dostać dla ludzi naszych pożywienia.

Z Musaidy udałem się do Kostangalii; wybrałem pozycję, w której w razie potrzeby możnaby się oprzeć, i stanąłem dla wytchnięcia ludziom i pokarmienia ich mamałygą, mającą robić się z mąki, którą po trochu w karczemkach po drodze kupowałem.

Kazałem stanąć pod bronią.

Stosunek sił naszych był nierównym. Rumuni liczyli w szeregach 950 ludzi. Nas było 160 karabinów i trzydzieści kilka szabel.

Pułk. Kalinesko znów jak poprzednio wysłał parlamentarzy i znów miał ze mną rozmowę, i znów proponował mi wrócić, złożywszy broń, którą przyrzekał oddać na granicy tureckiej. Odrzuciłem propozycję. Wojska wystąpiły do boju.

Szyk mój był następujący: na prawem skrzydle postawiłem pierwszą kompanię opartą skrzydłem o góry, plecami o winnicę; środek zajmowała druga kompania, równie oparta o winnicę; na lewem skrzydle trzecia kompania, oparta o winnicę i o wzgórza, które załamywały się ku rumuńskiemu frontowi. Na prawem skrzydle nieco z tyłu postawiłem rezerwę pomiędzy chałupami na pochyłości góry. Na lewem skrzydle za wierzbami stała rezerwa, złożona z cudzoziemców i nadkompletnych oficerów. Kiedy wszystko było ustawione, kazałem wystąpić tyralierom, poleciwszy im nie strzelać pierwej, aż ze strony rumuńskiej padną pierwsze strzały.

Bitwa trwała krótko. Pułk. Kalinesko debordował nas i chciał obudwoma na raz obejść skrzydłami. Spostrzegłszy ten ruch, porwałem trzecią kompanię, którą dowodził kap. Karol Brzozowski, wyprowadziłem ją na wzgórze i rzuciłem na bagnety. Trzecia kompania od razu złamała prawe skrzydło rumuńskie, które poszło w rozsypkę i uniosło ze sobą cały środek, ucierający się z naszymi tyralierami na równinie. Za środkiem poszło i lewe ich skrzydło. Zwycięztwo pozostało po naszej stronie — zwycięztwo smutne zaiste, bo odniesione nad ludźmi, do których najmniejszej nie mieliśmy pretensji. Za pierzchniętymi posunęliśmy się o tyle, że plac boju pozostał za nami. Za nami też pozostali zabici i ranni nasi i rumuńscy i porzucana broń. Tej ostatniej zebraliśmy 60 karabinów.

Nasi bili się walecznie. O tem jednakże i wspominać nie warto, bo waleczność w nas nie jest żadną szczególnością. Wolę oddać sprawiedliwość Rumunom, którzy pomimo niedoświadczenia, pomimo całkowitego braku tradycji wojennych, trzymali się wcale dobrze. Lewe ich skrzydło zwarło się z naszem na bagnety. Z żołnierza rumuńskiego będzie żołnierz, ale potrzeba mu wojny.

Straty z obu stron, jak na taką małą potyczkę, były bardzo znaczne. U nas padło sześciu w zabitych i czternastu rannych. Rumuni stracili siedmnastu w zabitych, czterdziestu kilku rannych. Pomiędzy naszymi zabitymi wymienię podporucznika Stankiewicza, oficera bardzo zdolnego, który dostał trzy pchnięcia bagnetem w piers. Pomiędzy rannymi mieliśmy kapitana K. Brzozowskiego i poruczników Jurkowskiego, Sikorskiego i Olszewskiego.

Zwycięztwo to pozwoliło nam spocząć do wieczora i następny dzień cały przestać w naszej pozycji pod winnicą. Wszystkie trofea wojenne i jeńców rannych, których lekarze nasi opatrywali, natychmiast oddałem. W zamian za to, pułk. Kalinesko zaproponował mi zabrać moich rannych do szpitalu w Gałaczu. Przyjąłem tę propozycję skwapliwie, i nie żałowałem później tego: ranni bowiem nasi traktowani byli i są jak najlepiej. Pod tym względem całą słuszność oddać należy przypadkowym naszym nieprzyjaciołom — nieprzyjaciołom, którzy równie jak my ubolewali nad tem co zaszło.

Dnia 16. lipca o północy ruszyłem z pod Kostangalii ku Prutowi. Forsownym marszem doszedłem do Goteszt, ubiegłem przeprawę na Prucie i przerzuciłem się na prawy brzeg do wsi Rynzeszty. Ludzie nasi byli zmęczeni do najwyższego stopnia, a przytem zbici deszczem, który nam od Prutu do Rynzeszt towarzyszył.

Zaledwo rozlokowaliśmy się na nocny spoczynek, ujrzeliśmy ścigające nas kolumny rozwinięte przed Rynzesztami. Wiedziałem przytem zkądinąd, że inne kolumny, wysłane z Fokszan i Jass, a składające się z batalionu strzelców celnych, z pułku piechoty, szwadronu jazdy i kilku dział, spieszą ku nam ze wszystkich stron. Widziałem przytem bezowocność tej walki z Rumunami — o co? — o nic! Rumuni

postanowili nie puścić nas do Polski. Nas było za mało, aby siłą postanowienie to przełamać. W 160 ludzi pod Rynzesztami mogłem się oprzeć, jak oparłem się pod Konstangalią. Ale do czego to opieranie się prowadziło? Do opierania się nazajutrz i później i jeszcze później. Forsowne marsze nie służyły nam na nic, bo my byliśmy piechotą, a oni dościgali nas i otaczali na wozach. Zrobiliśmy wszystko, co w mocy ludzkiej było, aby dostać się do Polski, na teatr wojny o niepodległość naszej ojczyzny. Co moc ludzką przechodziło, tego zrobić nie mogliśmy. Rumuni nie puścili nas — pozazdrościli nam ojczyzny, którą biegliśmy bronić.

Pod Rynzesztami złożyłem broń.

Jako jeńcy traktowani jesteśmy jak najlepiej. Obchodzą się z nami szlachetnie i przyzwoicie, nie jak z jeńcami, ale jak z gośćmi. Pomimo to jednakże rząd postanowił odesłać nas do Turcji: mści się na nas, zamiast przebaczyć.

Z. Miłkowski, pułkownik.

„O potyczce pod Polichną w Lubelskiem ogłosił Dziennik Powszechny następujący biuletyn: „Oddział pod dowództwem majora Władyczki idąc z Lublina do Janowa, dnia 6. (18) lipca w lasach Strużskich spotkał się z zajmującą tam stanowisko w zasadce bandą Wierzbickiego, do 600 ludzi liczącą. Buntownicy mieli zamiar (jak się to okazuje z zabranych im papierów) atakować transport skarbowy, który oddział ten konwojował. Wcześnie odkryci buntownicy byli atakowani przez wojsko i rozprószyli się, straciwszy 30 ludzi w zabitych i znaczną liczbę w ranionych; oprócz tego część broni i koni.

„Wojsko miało 11 zabitych i 30 ranionych i szczęśliwie doprowadziło transport do Janowa; tymczasem dla ścigania bandy Wierzbickiego wysłany został inny oddział.“

Do jakiego stopnia ten biuletyn jest kłamliwy, wskaże opis tej potyczki, z obozu polskiego przesłany do Czasu, a niosący cechę zupełnej wiarygodności.

„Dnia 18. t. m. w lasach pod Polichną między Janowem a Kraśnikiem, stoczył oddział Wierzbickiego pomyślną potyczkę, pobiwszy zupełnie oddział moskiewski.

W lesie przy drodze pomiędzy wyżej wspomnianemi miasteczkami oddział ten rozstawił się w zasadzce na Moskali, mających przeciągać drogą. Za nadejściem Moskali, których było 4 roty piechoty i sotnia kozaków, Polacy, liczący 350 ludzi, lecz dobrze uzbrojonych i zorganizowanych, uderzyli znienacka. Po krótkim ogniu, kompanie Horna i Olszewskiego uderzyły z bagnetem w ręku, atakowała także dobrze 3 kompania Kaliszyńskiego; a gdyby 4 kompania, zebrana z byłego oddziału Wagnera, zostająca pod dowództwem Kapitana Sawickiego, który ją usiłował także do ataku poprowadzić, uderzyła była w podobny sposób, jak trzy inne, a nie zaś cofnęła się, byłby zupełnie zniszczony cały oddział moskiewski. Lecz i tak zostali Moskale rozbici, w nieładzie cofnęli się aż pod Kraśnik, półtory mili z taką szybkością, iż chociaż zwykle usiłują zabrać z pola bitwy swoich ranionych i zabitych, pozostawili na placu boju trupów i część rannych, których im później tak zabitych jak ranionych dowódzca polski pod Kraśnik na wozach odesłał. Strata ich wynosiła 28 zabitych i do 50 ranionych. Z naszej strony zginęło 14, a rannych jest 29.

Szczupły hufiec jazdy przy oddziale Wierzbickiego, stał za lasem, i w czasie boju w lesie, uderzył na sotnię kozaków, która odcięta od piechoty rozprószyła się na wszystkie strony.

Powtórzę, że gdyby psy, idące przy oddziale moskiewskim, nie były zwietrzyły zasadzki i gdyby 4ta kompania atakowała i wykonała dany jej rozkaz, mało który z oddziału moskiewskiego byłby uciekł.

Moskale rozbici, uciekłszy w porządku półtory mili pod Kraśnik, sformowali się tam dopiero w silnej pozycji czekając na pomoc, po którą wysłali do Janowa; nasi zaś po walce, która trwała półtory godziny, zająwszy plac boju, zebrali swoich rannych, przenieśli ich w bezpieczne miejsce, pochowali swoich poległych, a rannych i poległych moskiewskich odesłali, jak wspomniałem, na wozach do obozu moskiewskiego pod Kraśnik.“

Z Litwy donoszą następujące szczegóły: W kowieńskiem województwie powstanie mocno bardzo jest popierane przez włościan. Prócz oddziałów wojskowo uorganizowanych, jest tam do 5.000 powstańców włościan, prowadzących wojnę w okolicach wsi swoich. Na małe oddziałki Moskwy występują włościanie ze wsi pod wodzą starszych a gdzieniegdzie księży lub zakrystjanów i biją Moskali; w innych okolicach biernie zachowują się. Jeden z większych oddziałów, przebiegający powiaty telszewski i rowieński, dowodzony jest przez włościanina Bigasa, który jakkolwiek niema wykształcenia, rozumie przecież partyzancką wojnę. Nie występuje on nigdy do otwartego spotkania; robi tylko często zasadzki, z których wypada na przechodzących w małej liczbie nieprzygotowanych Moskali, ściele ich trupem i uchodzi. Prócz tych małych oddziałków znajduje się jeszcze ośm innych oddziałów w Kowieńskiem. O jednym z takich czytaliśmy telegram Murawiewa Wiszatela, tej treści: „W bliskości Wilna pokazał się oddział wielki z 1500 ludzi Jabłonowskiego. Wysłałem za nim wojsko z rozkazem, żeby ani jadło, ani piło, dopóki tych buntowników nie rozbije.“ Niewiadomo, czy ten oddział sformował się w wileńskiem województwie, czy też przeszedł z kowieńskiego, co nazwanie go oddziałem Jabłonowskiego, zdaje się potwierdzać. Jabłonowski jednak nie może się znajdować na jego czele, albowiem ten zasłużony dowódzca, (który przybrał pseudonim Jabłonowskiego, ukrywając swoje nazwisko), po stanowczem zwycięstwie, jakie pod Draginami odniósł nad Moskalami, oddał komu innemu dowództwo, a sam niewiadomo czy dla słabości zdrowia, czy też dla innych powodów, wyjechał za granicę.

W grodzieńskiem województwie jest wiele oddziałów. Narbuta przeszedł w inne prowincje, toż samo Tyszki; Włodka oddział, zwany wołyńskim, słonimski i inne są czynne i dzisiaj zagrożone nowemi znacznemi posiłkami, jakie Moskale z Moskwy na Litwie otrzymali; oddział nowogrodzki jest w mińskiem województwie, oddział słucki od Miłowid poszedł w inną okolicę; oddział Wańkowicza, Laskowskiego, Czyżyka, który z wilejskiego powiatu przeszedł w borysowski. W wilejskim ten ostatni ucierał się z Moskalami, dowodzonymi przez moskiewskiego naczelnika wojennego powiatu, Korejszę, godnego pomocnika Murawiewa. Korejsza tak jest drapieżnym jak Murawiew, odziera i rabuje i męczy ludność, kobiety lży, mężczyzn bije i pławi się we krwi. W oszmiańskim powiecie jest jeden oddział prawie z samych włościan złożony. W grodzieńskiem województwie, od d. 2. lipca do 18. tegoż miesiąca, stoczyli Polacy z Moskalami 12 potyczek, czyli że prawie codzień jest potyczka. Z tego można mieć wyobrażenie o zaciętości walczących stron i o rozgałęzieniu się i sile powstania, które codzień do boju staje i które mając przeciw sobie armią silną i wyćwiczoną, gnębione nadzwyczajnemi środkami i wysileniami w kraju, na zniszczenie skazanym przez Murawiewa, dzielnie broni praw i charakteru polskiego Litwy. Niema też i Polski bez Litwy, bez prowincyj dawniej Zabranych. Czuje to każdy Polak, nikt też słyszeć niechce o rozwiązaniu naszej sprawy, zamkniętej tylko granicami Kongresówki. W lidzkiem jest oddział Ostrogi. W trockim trzy oddziały, w święciańskim oddział Ostoi. Spis oddziałów tu podany, nie jest zupełny, nie objęliśmy tu jeszcze wielu innych mniejszych oddziałów, które Moskwę niepokoją.

Kronika.

* **Goście moskiewscy.** Do Presse wiedeńskiej donoszą ze Lwowa pod d. 25. b. m. „W murach naszego miasta bawią teraz często wysoko położeni goście moskiewscy. W zeszłym tygodniu zaszczycił nas powtórną wizytą margrabia Pauluzzi i stanął kwaterą na pierwszem piętrze zabudowania pocztowego. (Myśmy słyszeli, że przybywszy do Lwowa, mieszkał przy ulicy Piekarskiej; p. r.) Równocześnie przybył tu z Wiednia p. Potrebia, adjunkt wszechnicy charkowskiej, używany do poufnych misji, przejeżdżając tędy, jak mówił, do Charkowa. Nietylko konferował on z margrabią Pauluzzim, lecz znosił się także z wielu osobami świeckiemi i duchownemi, należącemi do tak zwanych świętojurców, którzy w wielkiej liczbie do hotelu angielskiego, jego kwatery, pielgrzymowali. Odwidzał także ruskie muzeum narodowe i kasyno ruskie, gdzie go przyjmowano z wielkiemi honorami. Pan adjunkt uniwersytecki byłby niezawodnie zebrał we Lwowie obfite materjały do swoich badań uczonych, gdyby c. k. policja nie dała mu była nagle kategorycznego zlecenia, aby wyruszył natychmiast w dalszą podróż do Charkowa. W skutek tego zmienił p. Potrebia pierwotnie udany plan podróży i udał się do Berlina. Jak słychać, nie pozwolono mu w Krakowie się zatrzymać.“

Doniesienie powyższe o panu Pauluzzim zgadza się z wieściami, jakie krążyły o niem po naszem mieście. Dodajemy jeszsze, iż podawano tu za pewne, jako robił ztąd wycieczkę do Brodów równocześnie z przejażdżką urzędową, wizytacyjną, którą tam odbywał tutejszy dyrektor poczty p. Sowa. Szczegóły, podano o panu Potrebie, są niezawodną prawdą.

Wieczór muzyczny na dochód rannych, który się miał odbyć u Prochaski jeszcze zeszłej niedzieli, odłożony został dla niepogody na niedzielę następną, to jest na dzień 2. sierpnia b. r.

Rewizje. Dziś zrana była rewizja w hotelu Żorża pod dwoma numerami, w pomieszkaniu pp. Libana i Jarczewskiego. Dóm przy ulicy Garncarskiej, należący do byłego urzędnika c. k. policji, p. Burzyńskiego, przetrząśnięto w wszystkich częściach, mianowicie rewidowano z wielką ścisłością jego pomieszkanie, nic jednak podejrzanego nie znaleziono. Odbyła się także dziś rewizja w pomieszkaniu p. adwokata Rajskiego; w nieobecności właściciela otwierano drzwi wytrychami.

Ostatnie wiadomości.

Przybyłe z Lublina osoby opowiadają iż nie jedną, lecz dwie szczęśliwe potyczki stoczono w Lubelskiem. W pierwszej potyczce, stoczonej dnia 21. lipca w okolicach Lubartowa, dowodził jenerał Chruszczew przeciw połączonym dwom oddziałom polskim, pod dowództwem Krysińskiego, który ma mieć dwa działa lekkie stalowe, nabijane z tyłu. Moskale zostali porażeni, a przez całą noc z dnia 21. na 22. zwozili rannych, których było kilkadziesiąt fur. Druga potyczka zaszła między Łęczną a Piaskami dnia 23. lipca, a oprócz Krysińskiego wzięły w nim udział także oddziały Ruckiego i Wierzbickiego. Bój przeciągnął się aż do drugiego dnia. Straty Moskali były nadzwyczajne. Moskale z tej porażki wracając do Lublina przyprowadzili siedmiu jeńców, pochwytanych po drodze. I znowu przez całą zwożono rannych, podczas gdy mieszkańcem nie pozwolono wychodzić na ulicę.

Dnia 25. lipca oddział polski pod dowództwem francuzkiego oficera Calliera stoczył potyczkę z Moskwą pod Szeliwami, (w Mazowieckiem między Kutnem, Zychlinem a Łęczycą). Oddział ten Dziennik Powszechny już był zniósł i rozbił poprzednio w lipcu dwa razy.

Wychodzący w Szczecinie organ moskiewski Ostsee Ztg., która doniosła była o zupełnej klęsce oddziałów Jasińskiego i Trąbczyńskiego, sama teraz prostuje swoje doniesienie kłamliwe. Korespondent jej pisze: „Powstańcy, którzy po utarczce pod Komorowem d. 14. cofali się w kierunku na Gródek, zostali po tą wsią d. 15. przez moskiewską kolumnę jen. Wałujewa atakowani i po krótkiej walce odparci, poczem się w szybkim odwrocie koło wsi Dzbądza przez rzekę Narew cofnęli. Oddziałem tym powstańców dowodził Jasiński, który nie był ciężko ranny, jak mylnie doniosłem, lecz jedynie lekko kontuzjonowany. Pół mili za Narwią dają mu znać, iż Trąbczyński z swoim oddziałem się zbliża. Umawiają się więc, aby zaatakować ścigającą ich kolumnę Wałujewa. Ten o niczem nie wiedząc uderza na ustawionego w mocnej pozycji Trąbczyńskiego pod wsią Załężem. Ledwie walka się rozpoczęła, z tyłu uderza na kolumnę moskiewską Jasinski. Walka trwała sześć godzin i skończyła się klęską Moskali, którzy w dzikiej ucieczce (wilder Flucht) szukali ocalenia. Strata Moskali ma wynosić 300 w zabitych i rannych. Jenerał Wałujew ciężko ranny kulą w prawe udo.“

W Augustowskiem nowe powstały hufce polskie po wycofaniu się ztamtąd majora Wawra (Romotowskiego). Dnia 20. zaszła potyczka przy stacji koleji żelaźnej Kozłowa Ruda między Wierzbołowem a Kownem. Donosi o niej Siewiernaja Poczta w swój sposób.

Krakauer Zeitung donosi iż 28. lipca między Szarpańcami i Baraniemi Peretokami wkroczył oddział 200 powstańców na Wołyń.

Jak donoszą z Warszawy, zarządzca jednej z tamtejszych tajnych drukarń, oświadczyć miał jenerałowi Korffowi, iż za wynagrodzeniem w tym względzie wyznaczonem w kwocie 3750 rubli wyda mu osoby, zajmujące się rozszerzaniem tajnego pisma, u niego drukującego się; lecz gdy wojsko moskiewskie i urzędnicy policji przybyli o oznaczonej godzinie do wskazanego lokalu, nie zastali tam nikogo, z wyjątkiem donosiciela powieszonego. Stać się to miało dnia 23. b. m.

W Kownie nałożono kontrybucję na właścicieli domów katolików, przyczem zakazano im podnosić czynsze. W Kowieńskiem zasekwestrowano 211 dóbr a 70 na rozkaz zniszczono do szczętu.

Drugi numer dziennika warszawskiego *Niepodległość* zawiera artykuł wstępny, dowodzący, że statut Mikołajowski z r. 1832 zawierał więcej niż sześć punktów trzech mocarstw; również Litwa i Ruś aż do roku 1836 miały większe prawa i swobody, niż wyrażone w owych sześciu punktach. W tymże samym numerze jest dekret Rządu nar., ogłaszający iż obywatel Władysław Czartoryski mianowany został głównym ajentem Rządu nar. w Londynie i Paryżu, po otrzymaniu od niego gwarancji, że sprawę polską w myśl niezadawnionych praw narodu na drodze dyplomatycznej popierać będzie, inne zaś komitety polskie za granicą nie mają żadnego prawa mięszania się w polityczne i dyplomatyczne czynności, lecz pilnować jedynie mają zakresu im wytkniętego: wpływania na dziennikarstwo, gromadzenia broni, amunicji i innych materjałów wojennych i kierowania zagranicznemi wyprawami, jeźli do tego osobnych ajentów nie wysłano — i realizowania składek i innych funduszów, na rzecz polskiego powstania przeznaczonych.

Gdy rozgłoszono, iż Rząd narodowy mianował ks. Kajsiewicza ajentem swym w Rzymie, więc Rząd narodowy ogłasza, iż to jest fałszem. „Ani Rząd narodowy ani żadna inna narodowa władza nie uczyniłaby tego, gdyż autor *Otwartego listu* uważany jest słusznie jako stronnik Moskwy.“

Posłowie Francji i Anglji w Petersburgu, dowiedziawszy się o treści depeszy Gorczakowa całkiem a całkiem odmownej, a nadto podsuwającej myśl wyłącznego załatwienia sprawy polskiej w gronie trzech mocarstw rozbiorowych — byli bardzo zmartwieni, jak pisze lord Napier do lorda Russel d. 18. bm. Poseł francuzki ks. Montebello sądził, iż odpowiedź Gorczakowa nietylko nie zadowoli, lecz obrazi nawet rząd francuzki, co może wywołać bezzwłoczne zerwanie stosunków. Lord Napier zupełnie podzielał to zdanie. Obaj przeto postanowili udać się do Carskiego Sioła i prosić Gorczakowa o wyjaśnienia, któreby może w lepszem wystawili świetle jego plany i cokolwiek złagodziły wrażenie złe, jakiego doznać musiały rządy po odczytaniu depesz jego. Pojechali. Gorczaków dał im do odczytania swoje depesze. Oba odczytali je każden dla siebie z wielką troskliwością, poczem lord Napier zapytał Gorczakowa o bliższe wytłumaczenie niektórych punktów. Mianowicie wyraził obawę, że w Anglii depesza jego ujdzie za próbę zyskania czasu i odtrącenia Austrji od mocarstw zachodnich, że wyłączenie Anglii i Francji od roztrząsania sprawy polskiej jest obrazą dla nich, że plan rozstrzygania losów Polski w gronie trzech mocarstw rozbiorowych nie wzbudzi ufności, słowem odpowiedź moskiewska jest dokumentem, nie mającym żywiołów ani przyjacielskich ani pokojowych. Zada więc dwa pytania Gorczakowowi:

1. Jaką formę i podstawę zamyśla nadać dyskusjom, zamierzonym przez siebie między Moskwą, Prusami i Austrją?

2. Czy zamyśla Francję i Anglię wykluczyć nawet od udziału przy ratyfikacji tego, co postanowią trzy mocarstwa rozbiorowe w gronie swojem o Polsce, lub czy zamyśla przypuścić je do obrad w ten sposób i w tym stopniu, jakto wymaga traktat wiedeński?

Na to odpowiedział Gorczaków, że w planie jego leży, by pełnomocnicy Austrji i Prus, wziąwszy za podstawę sześć punktów, wraz z nim konferowali w Petersburgu. Rezultaty tej konferencji ściślejszej mogłyby w formie protokołów lub stypulacyj traktatowych, lub innej jakiej formie być komunikowane mocarstwom zachodnim drogą urzędową, a mocarstwa te mogłyby natenczas osądzić, czy rezolucje te (mające być praktycznem zastosowaniem sześciu punktów) zgadzają się z brzmieniem i duchem traktatu wiedeńskiego. Gorczaków przyznał dworom zachodnim tylko prawo opiniowania, bez wpływu, czy opinia ich znajdzie uwzględnienie.

Lord Napier, niezadowolony tą odpowiedzią, nastawał na Gorczakowa, by wytłumaczył bez ogródki, czy rezolucje swojej konferencji ściślejszej uczyni następnie przedmiotem konwencji, w którejby udział wzięły wszystkie mocarstwa, podpisane na traktacie wiedeńskim. Wicekanclerz moskiewski przyparty oświadczył kilkakrotnie, ***że nie zezwoli na nic, coby mocarstwom zachodnim nadawało prawo mieszania się w sprawy wewnętrzne państwa moskiewskiego***, do którego zdaje się liczyć i królestwo Polskie. Lord Napier z księciem Montebello, biorącym także udział w tej rozmowie, warowali napróżno mocarstwom zachodnim prawo mieszania się w sprawy Królestwa na podstawie traktatu wiedeńskiego.

Taką jest treść rozmowy reprezentantów Francji i Anglji z wicekanclerzem moskiewskim. Ks. Montebello i lord Napier spisali ją w obecności ks. Gorczakowa, i przesłali swoim rządom; Gorczaków zaś przesłał ją także posłom swoim w Londynie i Paryżu.

Moskwa wytrwale więc stoi przy swoim uporze początkowym.

Wiener Abendpost, organ półurzędowy austrjacki, zaprzecza z upoważnienia ministerstwa d. 28. b. m., by z Paryża nadszedł jakikolwiek projekt noty równobrzmiącej, mającej być wysłaną do Petersburga. *Presse* wiedeńska, doniosłszy najpierwej o egzystencji takiego projektu, o którym także *Mémorial diplomatique* dobrze poinformowany, powiada, że d. 22. b. m. odszedł kurjerem do Wiednia z Paryża, obstaje natomiast przy swojem twierdzeniu, dodając, że prócz projektu francuzkiego istnieją jeszcze projekta austrjacki i angielski, które w tej chwili znajdują się w ręku gabinetów odnośnych. Projekt francuzki miał upaść, i tę okoliczność ciekawą chcianoby zataić, utrzymując, że wcale nie istniał. *Presse* dowiaduje się, że bardzo żwawa toczy się korespondencja telegraficzna między Paryżem, Londynem, Wiedniem i Vichy. Dwory zachodnie mają do czynienia z austrjackim projektem noty równobrzmiącej, a projekt ten staje na linii sześciu punktów i konferencji, nie podnosząc bardziej niż przedtem zawieszenia broni. Dwory zachodnie przeto chcąc się zgodzić na notę równobrzmiącą, będą musiały ustąpić cokolwiek ze swych żądań. Rokowania te są powodem nowej zwłoki. Obok tych układów czysto dyplomatycznych mają się toczyć obrady nad przyszłą ewentualnością wojenną. Chodzi pono o oznaczenie kontyngensu, którym trzy mocarstwa miałyby obsadzić kraje polskie. Słychać, że gdyby Anglja nie chciała dostarczyć wojska, i ograniczyła się na dostarczeniu pieniędzy, 50.000 Francuzów i 70 do 80 tysięcy Austrjaków wystarczyłoby do obsadzenia Polski; albowiem przypuszczają, że Moskale w razie inwazji Francuzów i Austrjaków wycofaliby się bez bitwy, a gdyby przyjęli takową, natenczas w krótkim czasie przy pomocy powstania polskiego zostaliby wyrzuceni, poczem nastąpiłaby hipotekarna okupacja Polski przez wojska sprzymierzone.

Artykuł kierujący *Gazety Krzyżowej* wypowiada, iż koniecznem zadaniem polityki pruskiej jest starać się o bliższe porozumienie z Austrją, a jeszcze więcej z Anglją; Moskwa sama nie jest ani całkiem wystarczającym, ani też całkiem pewnym sprzymierzeńcem; że pytanie, czy teraźniejszy zastępca Prus w Londynie jest mężem, jakiego tam potrzeba.

Doniesienia z Kaukazu opiewają bardzo niekorzystnie dla Moskwy. Biuletyny moskiewskie nawet potwierdzają, że jen. maj. Szalików z dwoma batalionami piechoty został w pień wycięty przez Czerkiesów pod warownią Zatakale. Moskale posądzają Anglików i Turków o dostarczanie broni powstańcom kaukazkim. Czerkiesi odebrali na Czarnem morzu statek wojenny moskiewski, płynący z Kierczu do Suchnm Kale.

Jeden z korespondentów lwowskich do ODPost utrzymuje, iż rząd austrjacki zamyśla zmienić system internowań na procedurę karną względem przechodźców polskich; czemu z tej przyczyny nie wierzymy, iż podług ustawy karnej i konwencji z d. 19. paźdz. 1860 sądy austrjackie mają prawo pociągać do odpowiedzialności poddanych moskiewskich tylko wtenczas, jeżeli ci wykroczyli przeciwko Moskwie na terytorjum austrjackiem, a nie na terytorjum berła moskiewskiego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Wiadomo, że oddawna już istnieje myśl zastósowania siły pary do poruszania wozów na drogach zwyczajnych i bitych; ciągle też starano się wynajdywać i ulepszać sposoby zastósowania tej siły; zapewne nie długo te prace będą uwieńczone pomyślnym skutkiem. W zeszłym roku jeszcze czytaliśmy w pismach zagranicznych, że jakiś Anglik z całą swoją kompanją podróżował takim wozem po Szkocji, i jak zapewniano, z łatwością wjeżdżał na miejsca górzyste i zjeżdżał z nich; przed paru laty jacyś także Anglicy odbywali podobne podróże w okolicach Petersburga. Lecz dzisiaj mamy nowe objawy ulepszeń na tem polu. Niejaki Aweling, z Rochester, wynalazł taki parowóz budowy bardzo prostej, w ogóle podobnej do lokomotywy dróg żelaznych, ale różniący się głównie tem, że 1) siła przenosi się od głównej osi poruszającej na osie toczących się kół, i 2) że oprócz 4ch zwyczajnych kół, jest jeszcze z przodu machiny piąte koło mniejszego rozmiaru, za pomocą którego kierować można wozem w tę lub w ową stronę. Ten parowóz Awelinga potrzebuje do obsługi tylko dwóch ludzi, jeden jest sternikiem, a drugi maszynistą. Z ogłoszeń i rysunków możemy sądzić, że te parowozy służą głównie do przewożenia w gospodarstwach wielkich młocarni parowych; lecz siła pary, która może poruszać taki wóz parowy, bardzo łatwo da się zastósować do wprawiania w ruch innych machin gospodarskich a więc przejeżdżając z łatwością z jednego folwarku do drugiego, taki parowóz może być wynajętym do pewnych robót. Taka droga korzystania w gospodarstwie rolnem z siły pary, gdzie tanie paliwo a drogie siły robocze, musi koniecznie być znakomitą pod względem ekonomicznym, i z tego właśnie punktu wychodząc, sądzimy że wiadomość ta nie będzie obojętną dla rolników polskich. Wynalazca tego wozu został zaszczycony medalem złotym na zeszłorocznej wystawie rolniczej w Szwerynie, a najlepszym dowodem tego, że wozy parowe zaczynają już wchodzić w użycie i przynosić istotne korzyści, jest to, że w jesieni roku zeszłego przez rządy wolnych narodów wydane zostały przepisy policyjne, tyczące się jazdy takiemi wozami; dla ciekawości przytoczymy tu naprzykład taki warunek, że na drogach bitych i w ogóle publicznych nie wolno jest jeździć prędzej jak z szybkością 10 mil na godzinę, a w przejeździe przez miasta, miasteczka i wsie nie więcej jak 5 mil na godzinę.

— Z powodu mniej pomyślnych urodzajów chmielu producenci otrzymują się z swoim towarem. W Wiedniu płacą za cetnar chmielu żateckiego 135—145 złr., zwykłego ogrodowego 60—75 złr.

— Na targu lwowskim d. 27. lipca, było 125 sztuk wołów; płacono za sztukę wagi 300 ft. mięsa i 40 ft. łoju 54 złr., zaś wagi 380 ft. mięsa i 70 ft. łoju; 85 złr.

Przyjechali d. 28. lipca.

PP. Orłowski O. z Połowic, Piasecki K. z Polski, Szymanowski F. z Bobiatyna, Niesiołowski L. z Błażkowa, Terlecki J. z Dołhołuckiej Woli, Strzelecki B. z Złoczowa.

Wyjechali d. 28. lipca

PP. Serwatowski W. do Buczniowa, Bilinski F. do Olszanki, Rulikowski J. do Uhrynowa, Miłowicz W. do Polski, Trzecieski T. do Miejsca, Dylewski M. do Rolowa, Kraszewski K. i Rulikowski W. do Warszawy, Mieczowski W. do Skwarzawy.

Kurs lwowski, z dnia 28 lipca.

		Dają w. a. gl.	ct	Żądają w. a. gl.	ct
Dukat holenderski		5	30	5	36
Dukat cesarski		5	32	5	38
Moskiewski półimperyał		9	13	9	23
Moskiewski rubel srebrny		1	75	1	78
Pruski talar kur.		1	66	1	68
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	75	20	75	80
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	78	88	79	63
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	72	55	73	20
Pożyczka narodowa	bez kuponów	80	63	81	38
Akcye kolei żel. gal.	bez kuponów	199	50	201	75

Kurs wiedeński, z dnia 28 lipca.

	W. a. gl	ct
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	75	45
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	81	25
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	100	85
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	782	—
Londyn 10 funtów sterlingów	89	—
Losy z r. 1860	112	50
Dukaty cesarskie sztuka	5	39
Srebro za 100 zł. w. austr.	111	—

Pociągi osobowe na kolei żelaznej galicyjskiej:

ODCHODZĄ: ze Lwowa do Krakowa i Wiednia o godz. 5 min. 10 rano — o godz. 5 min. 20 wieczór.

PRZYCHODZĄ: z Krakowa do Lwowa o godz. 8 min. 32 rano — o godz. 8 min. 20 wieczór.

Uwiadomienia.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Redaktorowie: Jan Dobrzański, Witalis Smochowski. Z drukarni K. Pillera.